

Wychowanie bez porażek - porażką wychowania (o koncepcji T. Gordona)

Tekst drukowany w: „Cywilizacja” nr 14/2005

1.1. Problem

Wychowanie jest dzisiaj faktycznie poważnym wyzwaniem dla rodziców i wychowawców. Z jednej strony mamy świadomość, iż bez wychowania nie będziemy mieli dobrych uczniów, pracowników, obywateli i chrześcijan, z drugiej zaś strony - nie wychowujemy lub coraz gorzej to robimy. Pojawia się wręcz pytanie: Czy wychowanie jest jeszcze dzisiaj możliwe?

Jest to pytanie tym bardziej ważne, że pojawia się coraz więcej utrudnień w dziele wychowania. Oczyma wiary widzimy, iż trwa zmaganie cywilizacji życia i cywilizacji śmierci. Front tego zmagania przebiega poprzez nasze domy, i nasze serca, które mogą ulec pokusie ... pokusie zarzucenia wychowania. Ale to nie jedyna pokusa: nie wychowywać. Na pytanie JAK wychowywać, otrzymujemy dziś bardzo wiele odpowiedzi, często – wyraźnie sprzecznych.

Mamy dzisiaj mówić o pewnej atrakcyjnej propozycji wychowania, którą określa się mianem „wychowania bez porażek”. Określenie to pochodzi od tytułu książki Thomasa Gordona¹. Metoda ta znana mi jest od 20 lat. Bardzo entuzjastycznie odbierałem ją niegdyś, inaczej oceniam dzisiaj – po wychowaniu 5-ga własnych dzieci i zebraniu szeregu obserwacji o jej skutkach. Dziś moje stanowisko jest dalece ostrożniejsze i pełne wątpliwości. Dlaczego?

Powiedziałbym, że nasza sytuacja, sytuacja rodziców, którzy chcą jeszcze wychowywać w dobie tzw. konsumpcjonizmu i liberalizmu, podobna jest do obłożonej Troi: oto niespodziewanie otrzymujemy piękny podarek, jakąś propozycję. Powstaje powszechny zachwyt: nareszcie wygodne i konkretne narzędzie wychowania! Prosta technika, za pomocą której rozwiązujemy nasze problemy; wręcz złoty klucz, który otwiera wszystkie drzwi. Jaka ulga... Odzywają się - owszem – głosy ostrożności: „To byłoby zbyt piękne!”, ale nie są one słyszane w powszechnym zadowoleniu.

Wprowadzamy więc to „nowe” do swego serca, potem do swojej praktyki wychowawczej. I co dalej? Co nas spotka? **Czy „wychowanie bez porażek” to okazja? a może... pokusa?**

1.2. Czym jest „wychowanie bez porażek”?

Najpierw – zadajmy sobie pytanie - czym jest metoda wychowania bez porażek? Sięgnijmy po przykłady postępowania, która opiera się na umiejętnościach komunikacji i negocjacji.

¹ (Gordon T., Wychowanie bez porażek, 1994)

Wychodzę na targ, aby nabyć buty na bal. Jest wiele ofert. Ogólnie - wydają się być kosztowne. Komunikuję się ze sprzedawcami; w ich opinii sprzedają buty za bezcen, bo koszty produkcji, transportu, podatki itd. Rozmawiamy. I jeszcze więcej rozmawiamy. Sprzedawca obniża trochę cenę, a ja staję się skłonny do zapłacenia więcej, niż miałem na myśli wychodząc z domu. Negocjujemy i osiągamy jakiś kompromis. Uśmiechnięte twarze. Obie strony są WYGRANE. Gdybyśmy nie komunikowali się i nie rozmawiali, mogłoby dojść do innych sytuacji: płacę za dużo i przegrywam, a sprzedawca wygrywa, czasem drogą oszustwa. Lub kupujący wygrywa, bo sprzedawca musi zamknąć sklep i wysprzedaje towar. Każdy uzna, że lepiej, aby dwie strony trochę ustąpiły i dalej funkcjonowały. Ja chodzę w butach, a sprzedawca dalej zostaje w sklepie.

Tak funkcjonuje tzw. rynek, czyli miejsce wymiany dóbr materialnych i usług. Czy tak samo funkcjonują ludzie w swoich relacjach osobowych (nie „osobistych”)?

Przykład z praktyki wychowawczej. Pięcioletni Karol zobaczył, że jego kolega Franek imponuje w przedszkolu swoim złym zachowaniem. Karol wie, że tak nie należy się zachowywać, ale ulega tej pokusie i naśladuje Franka. Zauważa to ojciec. Co zrobi?

Zależy to, jak postrzega swoją rolę:

Ojciec klasyczny ma świadomość odpowiedzialności za wartości/zasady postępowania, które przyjął za słuszne i wykorzystuje swój autorytet, aby koryktować zachowanie dziecka. Komunikuje się z Karolem: „Karolku, nie powinieneś naśladować Franka w jego zachowaniu. On jest niegrzeczny. Nie chcę, abyś dalej tak robił”. Ojciec zakomunikował swą wolę. Co dzieje się „po stronie” syna? Karol był narażony na pokusę; z jednej strony chce być posłuszny rodzicom i grzecznie się zachowywać, z drugiej – pociąga go to, co robi kolega. Zdecydowana postawa ojca wspiera go w tym konflikcie. Przeprasza ojca za złe zachowanie i zmienia je.

W tej sytuacji **obie strony wygrywają**: Ojciec wygrywa dlatego, że skutecznie dba o ład i porządek swego domu oraz wspiera syna w sytuacji pokusy. Syn wygrywa dlatego, że okazując posłuszeństwo ojcu rozwija dobry charakter, odsuwając od siebie złe wzorce. Tego jeszcze nie wie, lecz naśladując kolegę nie miał wątpliwości, że jego zachowanie było złe; brak mu było jednak siły woli, aby je od siebie odsunąć.

Ojciec nowoczesny natomiast ma inny pogląd na rodzinę; rozumie ją jako **układ partnerski**. Posługuje się techniką negocjacji i podziela założenia „wychowania bez porażek”. Nie pozwala sobie na ocenę zachowania dziecka i wydanie polecenia, lecz dzieli się swoimi odczuciami:

- *Wiesz Karolku, źle się czuję z twoim zachowaniem. Chłopcy, których zaczepiacie cierpią z tego powodu. Nie jest ci przykro?*

- *Tak, tato – odpowiada synek. Nie będę robił im krzywdy.*

Zarówno polecenie ojca „klasycznego”, jak tzw. tzw. komunikat o „Ja” (a więc o tym, jak „ja” się czuję), którym posłużył się drugi ojciec, są formą komunikacji. Różni je TREŚĆ. Ojciec tradycyjny przypomina dziecku o zasadach, czasem go wręcz upomina, zaś ojciec nowoczesny dzieli się swoimi uczuciami.

Jakie są zyski w tej sytuacji? Chłopiec zadeklarował zmianę zachowania. Podstawą do zmiany były uczucia: uczucia ojca i prawdopodobne uczucia prześladowanych kolegów. Również aktualne uczucie syna, który mając tak przedstawioną sytuację przeżywa ją negatywnie.

Jednak taka PODSTAWA zmiany jest chwiejna, bo same emocje i uczucia są zmienne. W sytuacji nowej pokusy emocje się zmieniają: słabsi koledzy zaczną wzbudzać znowu agresję a nie współczucie. Brak tu odwołania się do sumienia, że coś jest dobre: zgodne z wymaganiami ojca/zasadami lub złe – czyli niezgodne z nimi.

Ale nie to jest najistotniejsze. Brak jest oparcia się na ojcu, na pewności jego woli. W to miejsce mamy uczucie ojca. Ponadto: Chłopiec nie uznał swej winy i nie przeprosił za złe zachowanie; nabiera wręcz świadomości, że **zachowanie jest to kwestia uczuć**.

Co zyskuje ojciec? Wpłynął na zachowanie syna, ale... zrezygnował z tego, co jest istotnym powołaniem rodziców: nie umacnia swego syna w zachowaniu zgodnego z zasadami. Przestaje być autorytetem, a staje się partnerem. Termin autorytet pochodzi od czasownika *augeo* (wzrastać). „Autorytetem jest ten, kto przyczynia się do naszego wzrostu” (wypowiedź Rocco Buttiglione na KUL-u, 12. 01. 2005 r.)

Jeśli jest partnerem, to syn może skorzystać z jego sugestii, ale nie musi. A jeśli nie skorzysta? Jak może wyglądać następna rozmowa?

- *Karolku, znowu popychaliście kolegów.*

- *No bo oni nas przezywali!*

- *Ale przecież postanowiliśmy, że nie będziecie tego robili.*

- *Tak tato, ale...*

Jak widać, syn nie ma złej woli, ale – s ł a b ą w o l ę. Jego postawa bazuje na uczuciach, a nie na zasadach. W dalszym rozwoju wypadków można sięgnąć do n e g o c j a c j i .

- *Karolku, ustalmy co można robić i zawrzyjmy kontrakt.... Ty powiesz, co dla ciebie jest ważne, a ja – co dla mnie.*

I tak dalej – techniki negocjowania nie będziemy tutaj omawiali; to sprawa dosyć znana.

Rokowanie tego typu postępowanie jest niekorzystne. Podstawą stałości zachowania są bowiem pewne zasady, których się przestrzega, oraz władza, czyli dojrzała wola rodziców, która stoi na straży norm. Uważam, że w tej sytuacji **obie strony przegrywają**. Najogólniej rzecz biorąc: dziecko przegrywa charakter, zaś rodzic swój autorytet. Ale nie tylko. Przegrywają zasady, normy życia wspólnego. Nie zawsze jest to jednak dostrzegane. A zwłaszcza: nie od razu. I na tym polega niebezpieczeństwo założeń Gordona i jego metody „wychowania bez porażek”.

1.3. Pełna ocena zysków i strat

Aby wyrobić sobie zdanie na temat >wychowania bez porażek<, trzeba dokonać p e ł n e j oceny zysków i strat. Chodzi zwłaszcza o konsekwencję faktu, iż: w miejsce odwołania się do zasad

mamy u Gordona dzielenie się uczuciami i umowę. Można zapytać: zasady, czy UKŁADY w wychowaniu? Czy to wystarczy?

Mam przed sobą podręcznik do etyki dla szkół średnich. Autor w następujący sposób wyklada zadania etyki: chodzi o to, aby było jak najmniej konfliktów pomiędzy ludźmi. Zilustrujmy, na czym polega tak rozumiane zadanie etyki.

Oto wyobraźmy sobie dwa statki na morzu. Ich kapitanowie powinni przestrzegać pewnych reguł, umówić się co do techniki żeglugi po to, aby między statkami nie dochodziło do kolizji. Oczywiście – zgodzimy się z taką funkcją etyki: w życiu bardzo wiele jest znieczulicy na krzywdę i przemoc. Jednakowoż – to nie wszystko. Chodzi przecież i o to, aby te statki należycie funkcjonowały, aby były sprawne. Zwykle przecież nie negujemy konieczności jakiejś kontroli sprawności samochodów i wymagania, co do „kondycji” statków. Poza tym – nie bez znaczenia jest, gdzie te statki płyną, czy są zdolne do kierowania się sygnałami latarni morskich.

Ogólnie rzecz biorąc człowiek funkcjonuje źle, kiedy zbacza z właściwej drogi postępowania a w konsekwencji dochodzi do kolizji i krzywdzenia innych. Podobnie, gdy źle się dzieje wewnątrz samej jednostki, gdy poszczególne części człowieka (różne jego władze, pragnienia itp.) albo się wypaczają i rozchodzą, albo przeszkadzają sobie wzajemnie.

W zawężonym – indywidualistycznym - wydaniu etyki pamięta się o jednym: by unikać kolizji, a zapomina się o dwóch pozostałych kwestiach: o ładzie wewnętrznej człowieka i o jego powołaniu, tj. o tym, czy spełni się on w swoim życiu.

Oczywiście – nie zawsze tak było, a i teraz nie jest to jedyne ujęcie etyki. W klasycznej pedagogice zawsze podkreślano znaczenie celu: kim ma być absolwent jako uczeń, pracownik, obywatel i członek kościoła. Zawsze podkreślano znaczenie sprawności moralnych człowieka, jego zalet i wad. Chociaż – inaczej te zalety ujmowano.

1.4. Etyka Gordona

Jaką etykę proponuje Gordon? Tak! Wbrew pozorom koncepcja Gordona zakłada pewną etykę, osadzoną w określonej koncepcji człowieka. Sięgnijmy do książki „Wychowanie bez porażek”:

Najwyższy sąd Stanów Zjednoczonych Ameryki już nie uznaje za zgodne z prawem sprawowanie władzy nad czarnymi przez białych ludzi.

W świecie przemysłu i handlu wielu już uważa, że prowadzenie zakładu przy pomocy autorytetu świadczy o przestarzałym światopoglądzie.

Różnica władzy, jaka istniała poprzez lata pomiędzy mężem i żoną, stopniowo, ale z pewnością zmniejsza się.

I w końcu absolutna władza i autorytet Kościoła został w ostatnim czasie osłabiony, zarówno od zewnątrz, jak również od wewnątrz tej instytucji.

*Jednym z ostatnich **bastionów** sankcjonowania **władzy** w ramach stosunków międzyludzkich jest rodzina - związek rodziców z dzieckiem. Podobny **punkt oporu** znajduje się **w szkole** - w stosunku*

między nauczycielem i uczniem, gdzie **autorytet** pozostaje najważniejszą metodą nadzorowania i kierowania zachowaniem ucznia.

Dlaczego dzieci są ostatnimi, których broni się przed potencjalnym złem władzy i autorytetu?

*(...) Jest to moje osobiste przekonanie, że jeśli więcej ludzi zacznie bardziej głęboko rozumieć władzę oraz autorytet i uznawać użycie jej za **nieetyczne**, wówczas więcej rodziców posłuży się tym zrozumieniem w stosunkach między dorosłymi i dziećmi; rodzice zaczną odczuwać, że władza jest tak samo **niemoralna** w tych stosunkach i z kolei będą zmuszeni szukać twórczych, nowych, nie opartych na użyciu władzy metod²*

Jest to uderzająca etyka! Władza rodzicielska, czyli fakt, iż rodzice chcą dla dziecka dobra i dobro to realizują, rodzina, szkoła zarysowane są jako „zagrożenia”. To tutaj właśnie, w klasycznie rozumianej rodzinie, tkwi według Gordona przyczyna „porażki” wychowanka.

Aby się upewnić, iż tak jest, że nie jest to tylko niefortunne wyrażenie się autora, sięgnąłem na stronę Internetowa Gordona. Można tam znaleźć Credo Gordona. Credo, czyli... wyznanie wiary. W co „wierzy” Gordon?

*Ty i ja mamy ze sobą **relację**, którą cenię I chcę podtrzymać. Jednakże każdy z nas jest odrębną osobą, ze swoimi niepowtarzalnymi **potrzebami** i **prawem** do ich zaspokojenia*

Wtedy, kiedy ty masz kłopoty z zaspakajaniem tych potrzeb, wysłucham cię z autentyczną akceptacją tak, abyś łatwiej mógł znaleźć swoje własne rozwiązania, zamiast opierać się na moich. Także uszanuję twoje prawo do wyboru twoich własnych poglądów i opracowania twoich własnych wartości, chociaż mogą one odbiegać od moich.

Jednak jeśli twoje zachowanie wpływa na to, co ja muszę robić celem zaspokojenia moich potrzeb, powiem ci otwarcie i uczciwie jaki twoje zachowanie wywiera wpływ na mnie wierząc, że uszanujesz moje potrzeby i uczucia w stopniu wystarczającym do podjęcia próby zmiany tego swojego zachowania, które jest dla mnie nie do zaakceptowania. Również jeśli kiedykolwiek jakies moje zachowanie będzie nie do zaakceptowania dla ciebie, mam nadzieję że powiesz mi o tym otwarcie i uczciwie tak, abym mógł zmienić swoje zachowanie.

*W tych przypadkach, w których jeden z nas nie może się zmienić tak, aby potrzeby drugiego mogły być zaspokojone, uznajmy że występuje między nami sytuacja **konfliktowa** i zobowiązmy się do rozwiązania każdego takiego konfliktu bez uciekania się przez jednego z nas do użycia siły tak, aby zwyciężyć kosztem przegranej drugiej strony. Respektuję twoje potrzeby, lecz muszę też respektować swoje. Spróbujmy więc zawsze dokładać starań do tego, aby szukać rozwiązania, które będzie dla nas obu do zaakceptowania. W ten sposób twoje potrzeby zostaną zaspokojone, zaspokojone będą również i moje – **nikt z nas nie przegra, oboje wygramy.**³*

Są to założenia tzw. indywidualizmu w pojmowaniu człowieka. Dwie jednostki w relacji. Mają one prawo zaspokajać swe potrzeby. Kiedy dojdzie w tym do konfliktu – powinny negocjować tak, by dojść do kompromisu i nie powodować przegranej.

Jest to nie tylko indywidualizm, ale również s u b i e k t y w i z m : w swoich działaniach jednostka powinna kierować się swoimi odczuciami i brać pod uwagę odczucia innych osób.

² Gordon, Wychowanie bez porażek, str. 141.

³ Internet. www.gordon.com.

Jest to doktryna stojąca w sprzeczności z klasyczną myślą o wychowaniu. Wychowawca miał kształtować wolę wychowanka w kierunku obiektywnego dobra, w kierunku prawdziwego dobra. Tutaj uczy go zaspokajając jego własne potrzeby i rozwijać własne (?) wartości.

Nawiasem mówiąc, w pracy Gordona mamy tylko psychologię komunikacji – brak tu treści związanych z psychologią wychowania. Do tego stopnia, iż autor zupełnie nie liczy się z wiedzą na ten temat. Pisze: „*Jestem przekonany, że większość teorii na temat „obciążeń i napięć wieku młodzieńczego” skoncentrowała się w sposób fałszywy na takich czynnikach, jak zmiany fizyczne młodego człowieka, jego rozwijająca się płciowość, nowe wymagania społeczne, zmaganie się między byciem dzieckiem i dorosłym. Biorąc ogólnie, okres ten jest trudny dla dzieci i dla rodziców dlatego, iż nie można już kierować nimi przez nagradzanie i karanie.*”⁴ Trudno bardziej się pomylić w ocenie specyfiki okresu dojrzewania, widzi to każdy zdrowo myślący człowiek. Gordon myli skutek z przyczyną: faktycznie trudno sprawować władzę w okresie burzy hormonalnej, ale jest to skutek, a nie przyczyna.

Choć nie miejsce, aby to rozwinąć, to trzeba dodać, że w indywidualistycznym ujęciu człowieka praktycznie pomija się fakt rozwoju, a przecenia autonomię jednostki. Stąd dziecko ma być partnerem, a nie wychowankiem.

1.5. Porażka wychowania i wychowanka

Na tle tego, co powiedziano, można jak sądzę stwierdzić, że „wychowanie bez porażek – jest porażką wychowania”. Chodzi zarówno o ideologię tej koncepcji, jak i technikę. W świetle jego ideologii wychowanie przestaje być potrzebne. Zastępuje je technika komunikacji. To należy zarzucić Gordonowi od strony teorii: zaciemnianie znaczenia pojęć. Dlaczego nie postuluje „Porozumienia przez komunikację?” Taki tytuł byłby adekwatny do treści książki.

Możliwe jest jeszcze mocniejsze stwierdzenie: iż tak rozumiane „wychowanie” jest to porażka wychowawcy i wychowanka.

Uzasadnienie sprowadzę do następujących pięciu punktów:

1. Następuje odsunięcie relacji wychowawczej na rzecz relacji wymiany, rzecz można: relacji handlowej, utylitarystycznej. W światopoglądzie Gordona nie ma śladu miłości!

Jak rozumieć miłość w wychowaniu? W pracy K. Wojtyły "Miłość i odpowiedzialność" czytamy, iż „*Miłość jest zawsze jakimś wzajemnym odniesieniem osób. To z kolei oparte jest znów na pewnym stosunku do dobra. Każda z osób pozostaje w takim stosunku i obie razem również w nim pozostają*”⁵

Tak, miłość jest odniesieniem osób, czyli relacją. Jednakże treścią tej relacji nie jest wymiana potrzeb, ale jakieś dobro. Dobrem dla dziecka jest na przykład to, że stanie się dojrzałym człowiekiem, w perspektywie wiary: dzieckiem Boga. W imię tego dobra mówimy do nastolatki: „Ubierz się ciepłej, bo możesz mieć kiedyś problemy z zostaniem mamusią.” Rodzice chcą tego dobra dla dziecka, bo kochać to – za św. Tomaszem – chceć dla drugiego dobra. Rodzice rodząc

⁴ (Gordon, jw., str. 163)

⁵ (Wojtyła K., Miłość i odpowiedzialność, str. 69)

i wychowując nie zaspokajają tylko swoich potrzeb! – jak by chciał Gordon. A dziecko nie jest gościem w ich domu! Mamy w związku z tym jakieś obowiązki przed własnym sumieniem, społecznością i Bogiem Stwórcą; służymy temu dobru.

2. Błędne jest s p r o w a d z e n i e czynności wychowania do samej techniki komunikacji oraz negocjacji. Jest to tzw. błąd *pars pro toto*: część bierze się za całość.

Czynność wychowania polega na tym, że wychowanek pod wpływem wychowawcy ćwiczy określone czynności, w których ma nabyć wprawy (zobacz K. Twardowski „O pojęciu wychowania”). Trener sportowy wymaga poprawnego wykonywania ćwiczeń, motywuje do pokonania zmęczenia itd. Podobnie w nauce gry na instrumencie muzycznym, gdzie trzeba pokonać wiele oporów ze strony ciała, uczuć itd.

Komunikacja zaś jest przekazem informacji, w co angażuje się i n t e l e k t. Nie sposób zastąpić wspierającego oddziaływania na wolę wychowanka przekazywaniem samych informacji! Tego typu błąd znany jest w literaturze pod nazwą „intelektualizmu moralnego”, który można streścić: „wiedzieć, to móc”. Wbrew temu twierdzimy, iż „chcieć – to móc”. Szersze omówienie tego błędu znajdziecie państwo w literaturze, choćby w Katolickiej Etyce Wychowawczej ojca J. Woronieckiego.

3. Niefortunne jest odsunięcie autorytetu wychowawcy.

Jak podaje znany klinicysta prof. Andrzej Lewicki: „*WYCHOWANIE to przede wszystkim stawianie dziecku określonych wymagań i egzekwowanie ich, tzn. wywieranie nań pewnego nacisku, tak aby postępowało ono zgodnie z wymaganiami.*”⁶

Oczywiście – wymagania te są u z a s a d n i o n e do b r e m; jeśli ktoś dojrzewa do małżeństwa, to w imię tego dobra wymagamy czystości. Ani dziecko nie c z u j e tego jako potrzeby, ani nie czuje tego rodzic. Jednak rodzic rozumie, iż jest to dobro dziecka. Rodzic sam ulega temu dobru i skłania do niego wychowanka.

Nie jest to łatwe! Właśnie autorytet wychowawcy powoduje, że dziecko faktycznie postępuje zgodnie z wymaganiami, a nie d o w o l n i e. Jeśli ćwiczymy w sporcie, w grze na instrumencie, w chórze – w każdej dziedzinie praktyki, nie można sobie wyobrazić postępu jeśli postępowanie jest dowolne. Postulujemy, aby wychowanie było autorytatywne, ale nie autorytarne. Autorytarne staje się właśnie wtedy, kiedy dorośli zaspokajają swe potrzeby, a nie służy dobru dziecka.

Ktoś, kto jest autorytetem daje dobry przykład i posługuje się nie siłą, ale wolą. Nie wzbudza strachu, ale posłuszeństwo. Zaś dziecko nie tyle ulega (ze strachu), co jest posłuszne, co daje posłuch, wskazaniom wychowawcy.

4. Gordon wzbudza uprzedzenie do rodziny. Słyszeliśmy jego „manifest” wzywający do „wyzwolenia” dziecka z rodziny.

⁶ (Lewicki A., Psychologia kliniczna w zarysie, 1978, str. 414)

Jest to zdecydowana krytyka tzw. władzy rodzicielskiej. Jak wykazałem na wstępie, właśnie władza rodzicielska powoduje, że obie strony są wygrane. Władza bowiem służy. Tak jak głowa i rozumność służą całemu ciału, tak władza ojca i matki służy dzieciom.

5. Technika negocjacji.

Zwróćmy uwagę, że w dziedzinie moralności odwołanie się do negocjacji jest wątpliwe. Nie można być czystym na 50% lub sprawiedliwym w 80%. Wychowawca wymaga pełnej sprawności! Ale - również i wychowanek jej pragnie w 100%! Nie jest jednak w stanie sam tego pragnienia doskonałości zrealizować. Dlatego potrzebna jest pomoc wychowawcy, czy to będzie trener sportowy, czy to nauczyciel muzyki czy każdy rodzic. Potrzebne są ideały! Zaś zaniżenie ideału odwraca się na szkodę wychowankom: w konsekwencji osiągają bowiem mniej, a nie więcej!

Oczywiście – do ideałów dochodzi się stopniowo, zgodnie z możliwościami stwarzanymi przez sam rozwój. Ale konieczne „prawo stopniowości” nie powinno powodować „stopniowości prawa”, jego relatywizacji.

Jest tak nie tylko w wychowaniu. W świecie biznesu również lepiej jest osiągnąć konsensus, niż rozstrzygnąć coś na drodze głosowania. Konsensus oznacza, iż coś uzgodniliśmy i 100% osób jest „za”. Kompromis oznacza, że po obu stronach robi się coś, czego się początkowo nie chciało.

Nie twierdzę w żadnym wypadku, że negocjacje nie są potrzebne! Konieczne są w świecie handlu, biznesu, a użyteczne w relacjach partnerskich dorosłych. Zjawisko negocjacji stoi jednak w wyraźnej sprzeczności z tym, czym jest wychowanie!

5. Wreszcie – głos obserwacji: „wychowanie bez porażek” nie sprawdza się.

Wychowanie bez porażek STAŁO SIĘ W PRAKTYCE porażką rodziców. Podobnie jak wychowanie bezstresowe, czyli wychowanie bez wymagań. Te podejścia są bliskie sobie, z tą różnicą, iż Gordon proponuje pewną technikę, a w wychowaniu bezstresowym po prostu rezygnuje się z czegoś. Jednakże wynik jest podobny.

Co jednak odpowiedzieć na zarzut, że wielu rodzicom ta metoda się sprawdza? Problem tkwi w kryteriach oceny. We współczesnej myśli o człowieku zanika refleksja o celu życia, czyli naszym powołaniu. W myśli chrześcijańskiej człowiek jest powołany do tego, aby znaleźć się w niebie i do tego, aby stawał się doskonały, na wzór Chrystusa.

Dziś jednak coraz wyraźniejszy jest klimat konsumpcjonizmu, użycia i hedonizmu. A zatem – wracając do naszego obrazu morza – jeśli nasze statki nigdzie nie płyną i nikt ich nie oceni w aspekcie ich doskonałości, to jedynym kryterium staje się faktycznie bezkolizyjność i wzajemne zaspokajanie swych potrzeb. Można to ująć lakonicznie, że „jeśli ktoś nie wie, dokąd chce dojechać, to każda droga jest równie dobra.”

Dodajmy jeszcze jedną uwagę: jeśli zanika świadomość celu, do którego prowadzi droga, to nabiera znaczenia komfort samej drogi. Czasem – w imię ważnego celu – znosimy niedogodności samej drogi, jeśli jednak cel nas nie pociąga, to liczy się tylko wygoda. Moim zdaniem indywidualistyczny model wychowania nie tyle chroni od porażki, co odsuwa trudne

konflikty i fundamentalne pytania. Konflikty trudniejsze, niż konflikt potrzeb, konflikty, w których po jednej stronie mamy dobro i zasady, a po drugiej pragnienia i uczucia. Są to konflikty sumienia. Odsuwając dobro i władzę, odsuwając autorytet, Gordon - w konsekwencji – odsuwa sumienie.

1.6. Zalety metody Gordona

Co do samej techniki – nie mamy zastrzeżeń. Technika negocjacji i metody komunikowania się są powszechnie znane w psychologii i pedagogice. Będzie wielkim pożytkiem, jeśli dzieci będą wychowywane, oraz w odpowiednim czasie uczone komunikowania się i negocjacji. Jeśli jednak ZASTĄPIMY wychowanie techniką, wyrządzimy zarówno dzieciom, jak i rodzicom ogromną krzywdę!

W związku z tym wydaje się, że główne nieporozumienie polega na przeniesieniu tego, co godne zalecenia w okresie samowychowania do okresu wychowania.

Zalety tej metody nie równoważą jednak jej wad. Jej słuszne założenia – komunikacja i szacunek dla wychowanka - występują w klasycznych koncepcjach wychowania.

1.7. Podsumowanie

Koncepcja Gordona jest przykładem negacji pedagogiki. Jest to antypedagogika radykalne, w której nawołuje się do uwolnienia od wszelkich uwarunkowań i tradycyjnych zobowiązań, zaś deleguje wszystkie problemy na samą jednostkę. W konsekwencji rodzina, szkoła, kościół, są tu spostrzegane jako zagrożenie, jako źródło „porażki” dziecka. Nic dziwnego, iż Gordon stara się dzieci wyzwolić spod wpływów tych instytucji, w których spotykamy się ze zjawiskiem władzy.

Problemem tej koncepcji, czy też ideologii jest nie tylko to, co w niej jest, czasem dobre, a nawet bardzo dobre, jak np. postulat szacunku dla wychowanka. Problemem jest to, czego w tej koncepcji nie ma! Zupełnie bez podstaw Gordon pisze o „wychowaniu bez porażek”. Przedstawia nam bowiem tylko pewną technikę negocjacji.

Częstkowość tej koncepcji staje się widoczna dopiero w relacji do pełniejszego ujęcia wychowania lub – po przywołaniu klasycznej koncepcji wychowania. Wychowanie to usprawnianie woli wychowanka w kierunku coraz większej trafności jego postanowień. Orzeczenie trafności wymaga odwołanie się do zasad, czyli do jakiejś etyki. Wychowawca wspiera wychowanka w nabieraniu wprawy, czyli w kształtowaniu charakteru. Wspiera go mniej lub bardziej aktywnie. Czasem tylko motywuje, a czasem zakazuje zachowań złych. Czy to nakazując coś, czy to zakazując, nie czyni z siebie wyroczni, lecz wskazuje na pewne dobra i zasady, które są wspólne dla wychowawcy i dla wychowanka.

U Gordona nie tylko niczego takiego nie znajdujemy, lecz spotykamy się z zakazem dokonywania osądów etycznych. W czasie zajęć w tzw. „szkołach dla rodziców” mamy prawo dzielić się tylko swoim odczuciami.

Oczywiście – to prawo i ta zasada (prawo do dzielenia się uczuciami i zakaz dokonywania osądów etycznych) również muszą z czegoś wyrastać! Wyrastają z założeń indywidualizmu.

Jeśli ktoś przyjmuje te założenia, to nie znajdzie lepszego ich praktycznego wyłożenia jak koncepcja Gordona. Jednakże trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że przyjęcie założeń indywidualizmu jest porażką personalizmu. W rzeczywistości przedmiotem naszej dyskusji jest nie tylko taka lub inna technika działania, ale jest to głos na rzecz klasycznej koncepcji wychowania, w której uznawano prymat zasad i konieczność kształtowania sumienia. Wielcy wychowawcy głosili prymat sumienia. Ksiądz Bosko mawiał: „Bądźcie dobrzy!”

Owoce liberalizmu i indywidualizmu w wychowaniu są gorzkie. Sprowadza się to do braku wychowania, do braku charakteru. Żadna edukacja, nawet najbardziej „nowoczesna” i wyrafinowana nie zastąpi wychowania.